POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 5-go stycznia 1946r.* **Rok VIII. Nr. 1**

WALKA BEZ STRZAŁÓW

„Sytuacja polityczna jest tak niepewna, że wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby, około grudnia, wybuchła wojna“... „Polityka stoi w jednej mierze: ciągła niepewność“... „Gdybym był przesądny, a nade wszystko, gdybym nie rozumiał, że po najgorszych czasach nadchodzą dobre, lękałbym się tego roku 1878-go. Bo jeżeli jego poprzednik zakończył się źle, to już on zaczął się jeszcze gorzej“ — oto na chybił trafił wybrane zdania z „Pamiętnika starego subiekta“ w „Lalce“ Prusa. Gdy się przysłuchiwać rozmowom naszych rodaków w Wielkiej Brytanii, mimowoli przypomina się ta szczególna polityka pana Rzeckiego, która kazała mu wypatrywać zapowiedzi nadciągającej Wielkiej Przemiany w coraz nowych złudzeniach. I mimo woli przychodzi myśl, że owo „*non omnis moriar*“ — „nie umrę wszystek“, które Prus niby testament rzucił nad zwłokami starego subiekta, porucznika piechoty węgierskiej w 1848–9 i ostatniego ponoć romantyka w jednej osobie — zaczyna nieoczekiwanie nabierać nowego nieprzeczuwanego znaczenia...

Nic bardziej bezpłodnego od owych: „byle do wiosny“, „byle do jesieni“, od tego stanu złudzeń bez nadziei, tężejącej, utrwalającej się na stałe tymczasowości, która zabija w człowieku myślenie i rozkłada wolę. Branie tęsknot za rzeczywistość, a rzeczywistości za majak — jest haszyszem, przynoszącym chwilowe oszołomienie i ulgę, ale po nich przychodzi tym większa pustka, dająca się zapełnić tylko nowym, jeszcze fantastyczniejszym złudzeniem.

Dlatego, pisząc na Nowy Rok, nie będę odurzał czytelnika różowymi mirażami. Nic obecnie w granicach rozsądnego przewidywania nie zapowiada, aby w najbliższym czasie miały w sprawie polskiej nastąpić zdecydowane zmiany na lepsze. Nie pomoże nic nastrój niecierpliwego wyczekiwania i chaotycznej tymczasowości. Trzeba zacząć planować na długą falę. Lepiej doznać tym silniejszej radości z wcześniejszego nadejścia zmian wbrew rachubom, niż żyć stałymi rozczarowaniami każdej wiosny, każdej jesieni czy każdej zimy.

Nie te jednak złudzenia są najszkodliwsze. Jeszcze groźniejsze — już nie dla naszego pokolenia, ale dla całego narodu — są nieuzasadnione niczym nadzieje, że w Polsce w zasięgu imperialistycznej Rosji powstać mogą warunki, umożliwiające jeśli już nie suwerenność, to jaką taką swobodę urządzania stosunków wewnętrznych, a przynajmniej — spokojne, bez walki, zachowanie świadomości i odrębności kuluralnej i narodowej. Dzieje zwłaszcza ostatnich lat przekreślają całkowicie te naiwne złudzenia, które kołacąc się tu i ówdzie, rozbrajają moralnie i usypiają czujność.

Jeszcze dwa lata temu, gdy pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkraczały na ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, można było snuć przypuszczenia, że pod wpływem zastanej w Polsce sytuacji, niewątpliwej woli całego narodu polskiego, której trzeba by gwałt zadawać, no i perswazji oraz nacisków aliantów zachodnich, Rosja zrezygnuje z pewnej części swych planów zaborczych i uszanuje — choćby w okrojonych granicach — naszą niepodległość.

Szanse sprawdzenia się tych przewidywań już wówczas jednak bardzo małe, w ciągu kilku dalszych miesięcy spadły ostatecznie do zera. Aresztowanie prawowitych organów ujawniającej się administracji zastępczej, coraz bardziej wrogi stosunek do Armii Krajowej, bezwzględny rabunek naszego mienia i wreszcie narzucenie Krajowi Komitetu Lubelskiego — wszystko to zamieniło najgorsze obawy w pewność.

Ostateczny stosunek Rosji do Polski stał się jasny w sposób boleśnie oczywisty podczas dwóch długich, tragicznych miesięcy Powstania Warszawskiego, kiedy to Stolica toczyła samotnie bój śmiertelny na oczach Armii Czerwonej, stojącej na odległość celnego strzału karabinowego. Rosja przyjazna nie mogłaby nigdy mieć do nas o to pretensji, że we własnym Kraju chcieliśmy w miarę naszych sił i możliwości uczestniczyć w ostatecznym pogromie Niemiec hitlerowskich i własną krwią na własnej ziemi pisaliśmy swoje „j e s t e m“. Natomiast Rosji zaborczej nie mogło być miłe Powstanie, będące dowodem woli walki o wolność i niepodległość. Choć ostrze tej walki było zwrócone przeciwko zaborcy niemieckiemu, zaborca rosyjski czuł się tym dotknięty, widząc w tej niewygasłej gotowości do bezgranicznych ofiar na rzecz niepodległości — groźbę dla swych planów zaborczych. Blask, bijący od zgliszcz Stolicy padł na twarze ciżby, stojącej za rzeką: kto chciał widzieć, dojrzeć musiał przewrotne oblicze nowego najeźdźcy.

Od tej pory nie wolno już mieć żadnych złudzeń co do istotnych zamiarów polityki rosyjskiej względem Polski. Momenty natury taktycznej zmieniły w Polsce nie jedno, sam rdzeń jednak polityki rosyjskiej, kamiennie konsekwentnej w swej zaborczości, pozostał niezmieniony.

Kraj jest pod władzą nowego wroga. Z wrogiem tym nie jesteśmy wprawdzie w stanie wojny. Jeśli jednak chcemy zachować swą odrębność na lepsze lata, czy dla szczęśliwszych pokoleń — dzień po dniu musimy z nim staczać upartą, nieustępliwą walkę tym trudniejszą, że z naszej strony nie mogą w niej padać strzały. Uległością, pozorną czy rzeczywistą, zdobyć możemy upodlenie, nie zaskarbimy jednak względów Rosji, której polityce równie obca jest wszelka czułostkowość, jak właściwa jej jest — nieuleczalna podejrzliwość. W zasięgu Rosji imperialistycznej nie ma miejsca na Polskę rzeczywiście niepodległą. Jeśli w Rosji samej istnieje rozbieżność zamiarów względem Polski, to sprowadza się ona do różnicy pomiędzy takimi odmianami, jak republika związkowa (np. Ukraina Sowiecka) a republika wasalna (np. Mongolia Zewnętrzna). Innych wariantów nie ma.

Z oceny tej płyną nieuchronne wnioski praktyczne. Kto dąży do Polski niepodległej, a do takich tylko piszemy — ten musi być przygotowany do zabiegów długich i mozolnych, w których nie ma miejsca na szlachetne złudzenia pana Rzeckiego i na grubo mniej szlachetne, a jeszcze mniej realne złudzenia pana Mikołajczyka.

W Kraju będzie to zadanie szczególnie trudne i złożone. Stan długotrwałej, być może, zależności od Rosji, narzuca społeczeństwu polskiemu konieczność przystosowania się do warunków, których siłą nie jesteśmy w stanie zmienić. W przystosowaniu się tym jednak nie może być nie tylko gorliwej gotowości do współpracy, ale nawet biernej uległości czy rezygnacji. Najwyższą bowiem koniecznością będzie opóźnianie procesu wchłaniania Polski przez Rosję, czego nie da się osiągnąć bez nieustannego budzenia sumień, bez walki z zalewem obcych urządzeń, obcych haseł cywilizacyjnych i kulturalnych.

Historia narodu wolnego — to ścieranie się tradycji z postępem, z czego z kolei tworzy się nowa tradycja narodowa. Historia narodu w niewoli — to uparta obrona ostatniej, niewątpliwie własnej tradycji. Dla Kraju jest nią dorobek ideowy Polski Podziemnej. Dom, Kościół, Szkoła, umysł i serce dziecka — oto pola nowej walki o niepodległość, której nie wolno nam przegrać pod groźbą zagłady.

Rzecz jasna, w walce tej nie możemy, liczyć nawet na wszystkich Polaków. Ostatnie lata były aż nadto smutnym dowodem starej prawdy, że w potopie krwi, przelewanej przez nas od pokoleń — płynęła zazwyczaj krew najszlachetniejsza. Podłość i małość zdołały z każdej obieży unieść głowy cało i bezpiecznie. Dziś one właśnie próbują wywyższyć się nad całym społeczeństwem polskim.

Tej krwi podłej wypowiedzieć musimy walkę bez pardonu. I dlatego na Rok Nowy nie rzucam tradycyjnego „kochajmy się“. Tak, kochajmy się, ale pomiędzy sobą, wspomagajmy się, krzepmy, idźmy zgodnie i jedną drogą, jakkolwiek jest długa i trudna. Względem wszelkiego pomiotu osóbkowego obowiązuje nas zasada odmienna: odcinajmy się, dopóki nie możemy ostatecznie z niego się oczyścić.

ANDRZEJ POMIAN-DOWMUNTT

“RZECZYWISTOŚĆ” 1945-1946

W rządzonym z Moskwy obozie t.zw. rządowym acz nie rządzącym w Polsce żaden wyraz nie powtarza się, we wszelakich przemówieniach, oświadczeniach, obwieszczeniach, uchwałach i wywodach, równie często jak: rzeczywistość, bez dodatków lub z rozmaitymi dodatkami.

— Rzeczywistość ... Nowa rzeczywistość ... Dzisiejsza rzeczywistość polska ... Rzeczywista rzeczywistość ...

Słowo to brzmi tak często i natrętnie, że słychać poza nim jakby szmer niepokojów sumienia tych, którzy je jeszcze mają, lub gdy ono zastygło, chęć zagłuszenia czujności sumienia tych, do których przemawiają.

Zresztą nie pierwszyzna to u nas. Rzeczywistniacy-realiści. Realiści-ugodowcy, Rzeczywistniacy-ugodowcy. Nie wymyślono niczego nowego.

Wszystko to już było, tylko się ku zgniliźnie wielce pochyliło.

Po klęsce roku 1863, w mroku rozpacznego przygnębienia, realizm w polityce rodził się pobratymczo z pozytywizmem w myśleniu. Ale u nas ani pozytywizm nie był pozytywizmem, ani realizm nie był realizmem. Pozytywiści. z Prusem i Świętochowskim na czele, byli tak podszyci nieuleczalnym romantyzmem, że aż wierzchem wyłaziło na wszystkie boki. Realiści którzy sądzili, że z Rosją można się ugodzić na rzecz dobra Polski, nie widząc, że można tylko na zagładę Polski, byli marzycielami naiwniejszymi niż jacykolwiek inni marzyciele polscy. Nazwa realistów nie wyrażała dążenia do czegokolwiek, lecz tylko pokrywała słowem ogólnikowym pogodzenie się lub przynajmniej kolejne godzenie się ze wszystkim. Był to po prostu objaw rozluźnienia pojęć podstawowych o bycie narodu, załamania woli w walce, a przede wszystkim właśnie przesłaniania sobie rzeczywistości rojeniami zabarwianymi na trzeźwo, pod obuchem klęski roku 1863.

Nie po tej klęsce dopiero, ale odrazu po upadku Polski niepodległej, ową sztuczną trzeźwość panoszącą się własną niemocą i ów niby zmysł rzeczywistości, godzący się ze wszystkim, podawał w podejrzenie Mickiewicz jako ułomność, która

Takie widzi świata koło
Jakie tępymi zakreśla oczy.

Tak, to jest i to pozostanie istotą powtarzającego w niedoli zjawiska osobliwych chorążych pochylonego sztandaru, którzy rzeczywistością zwą jej obraz we własnych duszach strwożonych.

Rzeczywistość !

To bardzo wielkie i bardzo złożone pojęcie, mieszczące w sobie po wierzchu i pod wierzchem znacznie więcej niż dostrzec można tępymi oczy, tak iż pierwszym nakazem prawdziwego zmysłu rzeczywistości jest niewątpliwie by tym pojęciem i tym mianem rzeczywistości nie wojować pohopnie, szach-mach, lekkomyślnie i zgoła bezmyślnie.

Bo co to jest właściwie zmysł rzeczywistości ?

Nie polega on wcale na świadomości i stwierdzeniu, że jest, jak w Polsce obecnie, bardzo źle, bardzo zabójczo i pustosząco, bardzo groźnie. To wszyscy widzą. Ci, którzy nie chcą się z tym godzić, widzą to nawet znacznie dokładniej i czarniej niż ci, którzy chcą się w tym zmieścić, z tym się kumać, to przyjąć jako podstawę ustaloną. Więc nie w tym rzecz jakoby jedni rzeczywistość ciężką widzieli a inni nie.

Różnica jest w postawie wobec złowrogiej rzeczywistości.

I tu, przede wszystkim, trzeba sobie właśnie tę rzeczywistość rzetelnie określić, patrząc jej męsko w oczy. Tchórzliwym wybiegiem jest sprowadzanie różnicy do tego, że jedni Rosji nienawidzą, co im wzrok mąci, a inni myślą trzeźwo, niepodnieceni namiętnością. Czego chce i co przeprowadza Rosja: czy zmierza ku dobrym stosunkom sąsiedzkim z Polską całą i wolną czy ku władaniu w Polsce okaleczałej i podległej ? Odpowiedź na to pytanie jest obecnie niewątpliwa i niesporna. I właśnie prawda mieszcząca się w stwierdzeniu, że Rosja zagarnia część i ujarzmia całą Polskę, jest istotą rzeczywistości i po prostu jedyną rzeczywistością w tym względzie rozstrzygającą. Na dobre stosunki sąsiedzkie z Rosją jest zawsze zgoda ogromnej większości Polaków, ale przeciw poddaniu Polski w niewolę Rosji jest cały naród polski.

Otóż w postawie wobec tego prawdziwego stanu rzeczy tkwi różnica.

Dla jednych sprawa jest jasna:

— Rzeczywistością jest taka wola Rosji, więc trzeba jej się poddać.

Dla innych sprawa jest też jasna:

— Rzeczywistością jest wola Rosji panowania w Polsce, z tym nie ma zgody ani ugody, to sprawa życia lub śmierci, temu przeciwstawia się stanowczo, jawnie, nieugięcie wola życia Polski.

Jaką postawę polską woli Rosja w opanowywaniu Polski? Pierwszą czy drugą? Czy już to nie wskazuje jaka musi być postawa Polski?

Dzieje ludzi, narodów i świata układają się według tego jedynego prawa niezawodnego, czy jest tylko jedna wola, czy przeciwstawi się jej inna wola.

Więc dla nas, u nas, w sprawie Polska-Rosja, nakaz rzeczywistości jest wyraźny.

Lecz, co więcej, właśnie zmysł rzeczywistości, niezacieśniony do bezpośrednich trudów i ofiar, wskazuje, że, mimo wszystko, wola Rosji nie jest jedyną w świecie. Jej przerosty obecne są oczywiste, ale bywały już przerosty podobne, aż wreszcie wola władcza, zdawało by się nieprzeparta, padała zgromiona. Każdy opór jest czynnikiem na rzecz tej przeciwwagi.

Proste to prawdy, których nie przesłoni szumnie i błędnie rzucany, ni w pięć ni w dziewięć, wyraz: rzeczywistość.

W kraju miliony ludzi widzą, czego Rosja chce, wiedzą, że to byłoby śmiercią Polski, walczą przeciw temu zmysłem gospodarzy u siebie, tym że są, trwają, pracują, a ani w myśli im, żeby z tym się godzić i nie walczyć przeciw temu, gdzie jak można.

Nie, ogół w kraju, naprawdę tkwiący w ciężkiej rzeczywistości, nie wojuje tym hasłem.

Tylko ci, nieliczni, którzy zalecają poddanie się woli obcej i wrogiej, osłaniają własną małoduszność pojęć o narodzie w jego walce o byt, a w gorszych okazach także własną dogodność, rozkładaniem rąk wobec ... rzeczywistości.

Gdy głoszą, wcale często, że są bystrzejsi i mądrzejsi od innych, niech im będzie, — nikt nie pozazdrości i nikt by się nie zamieniał — ale gdy się zasłaniają rzeczywistością, urągają rzeczywistości.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

KONTRASTY

Pierwsze pokojowe święta Bożego Narodzenia minęły pod znakiem kontrastu. Kontrastu pomiędzy nadziejami milionów, a rzeczywistością. Kontrastu pomiędzy dobrobytem jednych i nędzą innych. Kontrastu wreszcie pomiędzy złudzeniami Ameryki, a tragicznymi rozczarowaniami Europy.

Korespondenci ze St. Zjednoczonych opisywali szał zakupów, ulice jarzące się światłami i udekorowane olbrzymimi choinami, stoły świąteczne, uginające się od jadła. Z ambon i z łamów prasy szły ostrzeżenia pod adresem mas amerykańskich, apele, by pamiętały o głodującej Europie, o umierających z głodu dzieciach i zziębniętych mieszkańcach ruin, przestrogi, że żaden, nawet najpotężniejszy naród nie może pozostać na stałe oazą dobrobytu i pomyślności w świecie trapionym przez nędzę i niedostatek.

Czy jednak potrafiły wzruszyć te masy, uświadomić im obowiązki płynące z potęgi, jaką dziś Ameryka posiada — w to raczej można wątpić. Amerykanie nadal nie są świadomi odpowiedzialności jaka na nich spoczywa z tytułu zdobytej siły i posiadanych możliwości. Wciąż jeszcze łudzą się, że mogą się oderwać od rzeczywistości europejskiej, wycofać pośpiesznie z Europy i pozostawić ją jej własnemu losowi, zdemobilizować swą olbrzymią armię i żyć nie tylko tak, jak dawniej, ale jeszcze znacznie lepiej niż dawniej.

Być może nie przebrzmiały bez echa apele o pomoc dla głodującej Europy. Ale gdy chodzi o drugi głód — głód duchowy, głód wolności i bezpieczeństwa — to Ameryka nadal niczego nie czyni, aby pomóc milionom ludzi w Polsce i gdzie indziej w Europie środkowo-wschodniej, aby im zapewnić obiecaną ongiś „wolność od strachu".

KOLEJ NA TURCJĘ

W języku angielskim nie ma różnicy między Turcją, a...indyczką. Jedna i druga jest „*Turkey*". W ostatnich tygodniach pełno było tego słowa w prasie — ciągle pisano o ciężkich walkach dla zdobycia indyczki na święta, jako że jest to dla Anglików tradycja świąteczna. I już nie starczyło zainteresowania dla innego zagadnienia: „*Turkey*", znacznie ważniejszego... Rosja co prawda uczyniła wszystko, aby uświadomić Zachodowi, że szykuje się do połknięcia tego smakowitego kęsa — niekoniecznie na święta, ale w każdym razie w najbliższych miesiącach.

Właśnie w momencie, gdy trzej ministrowie spraw zagranicznych radzili w Moskwie nad sposobami odbudowy zaufania, Rosjanie wystąpili z niebywałymi wprost żądaniami pod adresem Turcji. Sam sposób uzasadnienia tych roszczeń był rewelacyjny, świadczący o tym, że zdaniem Rosjan mogą oni sobie pozwolić na najbardziej oczywiste kpiny z całego świata. Jakże bowiem inaczej określić wysuwanie pretensji terytorialnych w powołaniu się na stan rzeczy, jaki istniał na...pięć wieków przed narodzeniem Chrystusa?

Uczeni historycy gruzińscy cytowali Herodota, znakomitego greckiego historyka, jak również rzymskiego geografa Strabo z pierwszego wieku przed N.C. którego 43 księgi historii wprawdzie zagubiły się, ale z którego 17 ksiąg geografii 7 zachowało się — najwidoczniej tylko po to, aby po 2000 lat służyć za uzasadnienie nowych podbojów czerwonego imperializmu.

Faktem jest w każdym razie, że roszczenia wysunięte przez prasę sowiecką dotyczą rozległych terytoriów nad Morzem Czarnym, które nigdy do Rosji nie należały.

Wysuwa się przypuszczenie, że Moskwa raz jeszcze ucieka się do taktyki ze wschodnich bazarów: żądać bardzo dużo, by coś opuścić, i jednak sporo zarobić. Że chodzi jej „tylko" o przywrócenie granicy z 1914 roku, t.j. odzyskanie okręgów Kars i Ardahan na pograniczu kaukazkim, jak również uznanie jej żądań co do Cieśnin.

GROŹBA DLA W. BRYTANII

W rzeczywistości jednak wydaje się, że w odniesieniu do Turcji i w ogóle Środkowego Wschodu, tak samo jak poprzednio w Europie wschodniej Rosji chodzi nie tyle o powrót do roku 1914, co raczej o urzeczywistnienie stanu rzeczy, który miał być rezultatem poprzedniej wojny, gdyby Rosja była wśród zwycięzców. Jak wiadomo zaś podczas pierwszej wojny W. Brytania musiała Rosji obiecać Konstantynopol i Dardanele, jak również te terytoria w Turcji wschodniej, których Moskwa teraz żąda.

Błędny też wydaje się pogląd, że Rosja jest mniej zainteresowana sprawą Środkowego Wschodu, aniżeli Europy środkowo-wschodniej i wyrzeknie się swych planów wobec Turcji, Persji i td. wzamian za ustępstwa Anglosasów na Bałkanach. Plany Rosji na Środkowym Wschodzie są dalszym ciągiem odwiecznych dążeń imperializmu rosyjskiego, pragnie ona uzyskać dostęp do Zatoki Perskiej i Morza Śródziemnego i nie uważa tych pragnień za przedmiot przetargu.

Przez fakt dokonany w Azerbejdżanie Rosja bardzo wzmocniła swą pozycję. Turcja została oddzielona od Persji, niepodległość reszty Persji znalazła się pod znakiem zapytania, Turcja została okrążona, wpływy sowieckie dotarły do granicy Iraku. Cały Środkowy Wschód jest zagrożony.

Z drugiej strony jednak rozgrywka staje się dla Rosji trudniejsza, aniżeli dotychczasowe podboje w Europie czy gdzie indziej. W odniesieniu do Turcji trudno jest stworzyć fakty dokonane, gdyż Turcja nie została „wyzwolona" przez Czerwoną Armię. Wiadomo już, że Turcja raczej gotowa jest bić się, niż zgodzić się na najmniejsze choćby ustępstwa terytorialne. Wie ona aż nadto dobrze, że gdy się raz wejdzie na drogę ustępstw to już nie będzie z niej odwrotu. Gdyby przyjęła żądania Rosji w sprawie baz w Dardanelach i przywrócenia granicy z 1914 roku, to po paru miesiącach spotkałoby ją to, co Czechosłowację w pół roku po Monachium...

Ponadto tym razem zamysły Rosji godzą w najbardziej żywotne interesy brytyjskie. Chodzi przecież o całą naftę Środkowego Wschodu, co więcej zaś o drogę do Indii — o najważniejszą arterię imperialną. W. Brytania musi tu wykazać większą energię, niż w np. w sprawie Polski, Czechosłowacji czy Jugosławii. Nie może sobie po prostu pozwolić na kapitulację.

Jak dotąd co prawda W. Brytania nie zdołała niczego uczynić w obronie zagrożonych stanowisk. W szczególności jeśli chodzi o Persję, która była przedmiotem narad w Moskwie, milczenie komunikatu i komentarz p. Bevina świadczą, że nie osiągnięto porozumienia, któreby zapewniało niepodległość tego kraju. Z drugiej strony W. Brytania nie wyraziła też zgody na żadne „Monachium Środkowego Wschodu". Ale rosyjskie fakty dokonane pozostały!

JESZCZE JEDNO USTĘPSTWO

Położenie W. Brytanii komplikuje niewątpliwie fakt, że St. Zjednoczone nie czują się zainteresowane w sprawie Persji i pragną jak najszybciej się z niej wycofać. W ten sposób Brytyjczycy nie mają poparcia ze strony Ameryki, a sami nie czują się dość silni, by przeciwstawić się imperialistycznym zakusom Sowietów.

W ogóle konferencja moskiewska wykazała, że Ameryka pcha ku nowym ustępstwom, pociągając za sobą W. Brytanię, która — chcąc, nie chcąc — musi jej wtórować. Raz jeszcze wychodzi na jaw bezprogramowość polityki amerykańskiej, która nie ma żadnej linii i której brak jest zrozumienia sytuacji europejskiej. Waszyngton mówi jedno, a czyni zgoła co innego i nie umie wytrwać na zajętym stanowisku.

Tak więc ustalona w Moskwie procedura dla opracowania traktatów pokojowych z satelitami Niemiec jest niemal całkowitym przyjęciem tezy rosyjskiej. W październiku w Londynie zdecydowano się raczej zerwać konferencję pięciu ministrów, niż na żądanie Rosji wykluczyć Francję z prac nad układem pokojowym z państwami bałkańskimi. W grudniu w Moskwie zgodzono się na to.

Oczywiście nazywa się to „kompromisem", ponieważ postanowiono, że — zgodnie z projektami anglo-amerykańskimi — projekty traktatów zostaną przedłożone ogólnej konferencji pokojowej z udziałem 21 państw. Ale jest to kompromis według wzorów jałtańskich — 95 procent tezy rosyjskiej i 5 procent tezy anglosaskiej. Konferencja pokojowa tak samo nie odważy się na zasadnicze zmiany w projekcie opracowanym przez trzy mocarstwa, jak nie odważyła się na to konferencja w San Francisco. Zwłaszcza że tym razem może ona tylko uchwalić zalecenia; ostatnie słowo należy do „Wielkiej Trójki".

Nie chodzi zresztą o istotę sprawy, lecz o zasadę, czy rola główna ma przypaść „Wielkiej Trójce" czy też nie. Niedawno jeszcze Waszyngton i Londyn odżegnywały się od rządów „Wielkiej Trójki". Teraz zgodziły się na tezę rosyjską.

Nieuniknionym wynikiem będzie dalsze podważenie prestiżu Anglosasów w Europie, przede wszystkim zaś we Francji, dla której będzie to bolesną porażką prestiżową i wielkim rozczarowaniem do sojuszników zachodnich, na których poparcie, wydawało się, mogła liczyć.

KU UZNANIU RZĄDÓW BUŁGARII I RUMUNII?

Za cenę tego ustępstwa odbudowany został mechanizm dla ustalenia pokoju który przestał działać po zerwaniu konferencji w Londynie. Ale dalsze ustępstwa są konieczne zanim odnowiona Rada ministrów zagranicznych wykona swe zadanie. Pozostaje przecież sprawa uznania rządów Bułgarii i Rumunii; dopóki nie są one uznane, niepodobna zawrzeć z nimi traktatów pokojowych.

Do tej pory W. Brytania i St. Zjednoczone nie chciały słyszeć o uznaniu rządów tak niedemokratycznych. Ale teraz ustępują Rosji również i w tym punkcie. Za cenę „rozszerzenia" według jałtańskiej, i to jeszcze zredukowanej formuły, oba rządy zostaną uznane.

Nie było z pewnością rzeczą przypadku, że w czasie konferencji uznana została republika jugosłowiańska i że przy tej sposobności rząd amerykański oznajmił, iż uznanie nie oznacza aprobaty dla polityki rządu Tity, czy potwierdzenia, że wypełnił on swoje zobowiązania. Stworzony został w ten sposób precedens dla uznania rządów innych tyranów bałkańskich: mówi się, że się tych rządów nie lubi, ale że skoro istnieją, to nie ma rady...

DOBRZE JEST NIE MIEĆ BOMBY...

Ale jaki jest zasadniczy cel tych wszystkich ustępstw? Co wzamian uzyskują mocarstwa anglosaskie?

Konkretnie, jedynym sukcesem, jakim mogą się pochwalić, jest uzyskanie zgody Rosji na udział w komisji atomowej, zaprojektowanej w Waszyngtonie. Innymi słowy Rosja wspaniałomyślnie nie żąda natychmiastowego wyjawienia jej tajemnicy bomby, godząc się na to, by całe zagadnienie kontroli energii atomowej zostało przekazane tej komisji.

Oczywiście jest to ustępstwo, które Rosję nic nie kosztuje. Bomby w żadnym razie by nie dostała, a na prace komisji mieć będzie duży wpływ dzięki prawu veta dla wielkich mocarstw w Radzie Bezpieczeństwa, przed którą komisją będzie odpowiedzialna.

St. Zjednoczonym i W. Brytanii jednakże bardzo zależało na porozumieniu w tej sprawie, ponieważ inaczej los całej Organizacji Zjednoczonych Narodów znalazłby się pod znakiem zapytania. Dlatego okupiły możność wystartowania z tą organizacją w najbliższym czasie poważnymi ustępstwami na rzecz Sowietów.

Cóż za dziwacznym paradoksem kończy się ten osobliwy rok 1945: oto Rosja osiąga korzyści dzięki temu, że nie ma bomby atomowej, podczas gdy ci, którzy ją mają, czynią z tego powodu coraz to nowe ustępstwa!

Londyn, 28 grudnia 1945

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją: ludzie i kapitały

Rząd tymczasowy powołał do istnienia Narodowy Bank Emisyjny na miejsce Banku Polskiego, który miał przed wojną prawo do wydawania polskich biletów bankowych. W związku z tą decyzją, rząd tymczasowy przeprowadził wymianę wszystkich pieniędzy, jakie były w obrocie pomiędzy ludźmi i jakie były na rachunkach w bankach — na nowe złote polskie, drukowane w Moskwie.

Jak wyglądała ta wymiana i co dała ludności? Pytanie to jest proste i ten kto je zadaje, niezbyt jest tego świadomy, że pyta o jedną z najtrudniejszych spraw i jeden z największych ciężarów, które spadły na ludność Polski.

Od początku wojny już kilka razy robiono w Europie takie wymiany i za każdym razem ten, który przeprowadzał wymianę, starał się ją robić kosztem ludności.

Na całym terenie Francji północnej, wprowadzono kurs urzędowy 1 marka za 20 franków, jakkolwiek frank był w obiegu. Żołnierz niemiecki na podstawie tego kursu, za pół marki kupował butelkę wina, wykupując towary francuskie w tym stosunku, gdy robotnik francuski otrzymywał miesięcznie koło tysiąca franków, to jest pięćdziesiąt marek!

W Polsce Niemcy na terenach włączonych do Rzeszy Niemieckiej wymieniali markę za dwa złote, ponieważ chcieli utrzymać poziom cen na równi z cenami w Niemczech. Robocizna polska ich mniej interesowała, ponieważ mogli brać ludzi do robót przymusowo i płacili im za pracę według własnych zarządzeń. W Generalnym Gubernatorstwie zaczęli drukować własne złote, którymi płacili za robociznę według swego uznania.

Na ziemiach polskich na wschodzie w 1939-40 r. Rosjanie płacili rubla za złotego. Byli zainteresowani w niskim kursie złotego, ponieważ chcieli dostać za rubla dużo towarów, jak Niemcy we Francji.

W ten sposób Francuzi na zachodzie Europy, a Polacy na wschodzie przy pomocy wymiany swoich pieniędzy opłacali koszta tej wojny, zanim jeszcze wojna skończyła się.

Rząd tymczasowy wymieniając wojenne złote na nowe złote nie podniósł wartości złotego, bo tego w warunkach okupacji rosyjskiej nie mógł zrobić. Zrobił coś innego, coś znacznie gorszego.

Przez wymianę uzależnił ludność od władzy rządu tymczasowego w ten sposób, że wymienił tylko 500 złotych, resztę zatrzymywał na rachunku w banku. W praktyce człowiek dostawał 500 złotych, reszta jego kapitału przechodziła pod kontrolę władz, niezależnie od tego, czy miał zobowiązania wobec innych ludzi, czy był winien za komorne, za chleb w sklepiku i td. Jeżeli miał sklep lub zakład rzemieślniczy, kłopoty zwiększały się i zmuszały go do wyprzedawania się, aby zapłacić za towar, który miał zamówiony. Zamiast obniżenia cen, spowodowano — chowanie towarów i zwyżkę cen.

Natomiast bez kontroli rozchodziły się pieniądze poprzez Czerwoną Armię i korpus bezpieczeństwa, co było najlepszą drogą do inflacji, to znaczy wydawania pieniędzy na potrzeby ludzi, którzy nie pracują nad wyprodukowaniem nowych towarów. W ten sposób sklepikarzowi, rzemieślnikowi, chłopu czy robotnikowi zabrakło pieniędzy, natomiast różne milicje p. ministra Radkiewicza, czy żołnierze Armii Czerwonej mają dostateczną ilość środków — kosztem pracującej ludności.

W jednym sprawozdaniu gospodarczym, czytaliśmy wyrazy wdzięczności ze strony p. Minca dla rządu tymczasowego za pomoc, jakiej ten rząd udzielił przemysłowi w lutym — marcu 1945 r. Rzeczywiście rząd dał p. ministrowi Mincowi kilkaset milionów złotych na utrzymanie w ruchu tego przemysłu, to znaczy na opłatę robocizny i kupno towarów potrzebnych dla ruchu.

Przecieramy oczy i pytamy się, a jak było przedtem? Co się stało z pieniędzmi, które były w grudniu, czy w styczniu? Czy zwiększyły się z dnia na dzień ceny lub robocizna? Nie. Tylko pieniądze tych zakładów, jak i wszystkich innych zostały zatrzymane przez rząd, który wymieniając je, gotówką nie dał nic, albo prawie nic, bo 500 złotych na pojedyńczy zakład. Trudno było za 500 złotych utrzymać w ruchu fabrykę, więc p. Dąbrowski, jako minister skarbu, dał pożyczkę p. Mincowi, który z kolei otworzył kredyt zakładom przemysłowym, gdzie ustanowił własnych zarządców.

Jaki skutek powstał z tej pomocy rządowej? Oczywiście ten, że powiększyły się koszta produkcji towarów. Za kredyt trzeba płacić, za kontrolę rządową trzeba też płacić, za stratę czasu na uzyskanie pożyczki trzeba też płacić.

Odbiorcy — Czerwoną Armię, czy Unię Sowiecką — to nie obchodzi, ponieważ towary są sprzedawane nie według kosztów, ale według umowy, gdzie dyktuje silniejszy, to jest Unia Sowiecka. Ceny za towary są różne. P. Minc nie tak dawno powiedział na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej, że fabryki nie mogą dostarczać towarów po cenach tylko reglamentowanych, że pewną część towarów muszą sprzedawać na wolnym rynku po wyższych cenach.

To jest zupełnie zrozumiałe, ponieważ ceny dla Unii Sowieckiej kryją się w cenach towarów dostarczonych dla niewielkiej ilości odbiorców na warunkach reglamentowanych. Natomiast ogromna większość biednych ludzi w Polsce płaci ceny rynkowe, w których kryją się koszta dostaw dla Unii Sowieckiej i Armii Czerwonej — oraz członków P.P.R. i uprzywilejowanych przez rząd odbiorców.

P. Mincowi, ministrowi przemysłu, obecny stan nie wystarcza. Siada na krześle swego kolegi p. Dąbrowskiego, ministra skarbu i woła: „Nie jest dla nikogo tajemnicą, że mamy wciąż jeszcze do czynienia z poważnymi deficytami budżetowymi". „Wyjście leży w jak najszerszym i najskrupulatniejszym stosowaniu zasady oszczędności".

Minister rządu tymczasowego, p. Minc nawołuje do skończenia z nieprzemyślanymi wydatkami i zapowiada nową erę oszczędności. Jak — jak źle — są płatni kolejarze, nauczyciele, urzędnicy — wiemy z prasy. Jaki — jak mały — jest zakres pomocy społecznej — wiemy również. Kogo ma dotyczyć groźba nowych oszczędności?

Mój Boże! Zapowiedziana przez p. Minca era oszczędnościowa dobrze jest znana polskiemu narodowi w czasie wojny, okupacji i przymusowej ewakuacji do lasów czy stepów Unii Sowieckiej. Oszczędzano na mieszkaniu, na żywności, na ubraniu, na godności ludzkiej. Dzięki tym oszczędnościowym systemom niemieckiemu i rosyjskiemu — szkorbut, dyzenteria, gruźlica i groby towarzyszyły Polakom nieodłącznie z tęsknotą do swego domu i do wolności.

P. Minc, minister przemysłu, najbardziej wymowny z członków rządu tymczasowego, nawołuje do najskrupulatniejszego „stosowania oszczędności". W jakiej dziedzinie mają być stosowane oszczędności?

Czy w redukcji odbudowy kraju? Czy w powiększeniu ilości ludzi na jedną izbę? Czy w ilości ludzi zatrudnionych w usuwaniu gruzów? Nie wiemy — słyszeliśmy tylko o tajemniczych hienach, które usunęły kolejkę i sprzęt do wywożenia gruzu z ulic zburzonej Warszawy.

Jeżeli nie idzie o skromny budżet odbudowy kraju, to może idzie o redukcję budżetu oświaty i głodowe zarobki nauczycieli? Cyfrowo budżet obejmuje duże ilości dzieci w szkołach, w praktyce budżet oświaty zajmuje skromne miejsce w ogólnym budżecie — mniejsze niż w okresie przedwojennym, który zawierał sumy na wojsko, ubezpieczenia społeczne i spłaty długów, zaciągniętych na budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, Gdyni i roboty publiczne. Dzisiaj te wydatki nie istnieją w budżecie. Trudno sobie wyobrazić, aby te skromne, przeznaczone na oświatę, pozycje miały być jeszcze zmniejszone.

Jeżeli mamy szukać nowych źródeł oszczędności, pozostają chorzy i starcy, niezdolni do pracy, znajdujący się w przytułkach. Czy ten dział pracy rządu tymczasowego ma ulec redukcji? Nie wiemy, natomiast wiemy, że koszty utrzymania w budżecie opieki są mniejsze niż głodowe.

Z drugiej strony wiemy, że robi się wszystko, aby zniechęcić ludzi do zwiększenia tej pomocy. Przysyłano z zagranicy urządzenia szpitalne, ale nic nie wiadomo, czy doszły one do kraju. Wysyłano paczki dla ludzi starych, chorych, niezdolnych do pracy, lub tych, którzy stracili wszystko w ostatnim roku wojny, ale te przesyłki spotkały się z wrogim stosunkiem N.K.W.D. i organów p. Radkiewicza. Ludzie wystraszeni bali się zgłosić po odbiór tej pomocy, jako „biletu do Kazachstanu".

Mało tego, zabiegliwy p. Dąbrowski obłożył paczki cłem, którego biedny urzędnik pocztowy, czy administracyjny, biedny i ograbiony robotnik czy rzemieślnik, czy nauczycielka nie może zapłacić i traci chęć do paczek, z którymi nie wiadomo co się robi, jeśli adresat nie może ich wykupić.

Dochody administracji skarbowej są małe i w tych warunkach gospodarki p. Minca i p. Dąbrowskiego, muszą być małe, ponieważ robi się wszystko, aby sparaliżować rozwój odbudowy kraju.

Z drugiej strony robi się wszystko, aby sparaliżować pomoc międzynarodową dla kraju, jaka mogłaby przyjść i poprawić sytuację przeciętnego obywatela w kraju. Jest U.N.R.R.A. jest YMCA, są katolickie organizacje międzynarodowe, jest zamożna Polonia w Ameryce, jest emigracja cywilna i wojskowa, ale nie ma drogi otwartej dla ich pracy i dla ich pomocy.

Obywatel Minc i jego koledzy w rządzie tymczasowym, pp. Dąbrowski i Radkiewicz wiedzą, dlaczego drzwi do Polski są zamknięte przed pomocą z zagranicy i opowiadają o rozbudowie „demokracji" w Polsce.

Niestety ta prawdziwa demokracja, przeciętny obywatel nie wie, dlaczego kraj nie jest odbudowywany, dlaczego jest zimno i głodno w domu, natomiast wie, że to nie demokracja jest rozbudowywana, ale — okupacja.

NIK

DROGA DO BETLEJEM

Śnieg na gościńcach i zawieje,
Daleka droga do Betlejem.

Powiedz mi, jaką szedłeś stroną,
Tą ciemną, czy rozsłonecznioną?
Gościńcem, czy przez twarde knieje
Mierzyłeś mile do Betlejem?...

Może stanąłeś gdzieś przy Dachau?
Może zasnąłeś w róż zapachach
W Bagdadzie? Zdradź swe trudne dzieje
Długiej wędrówki do Betlejem.

Lecz po cóż pytać, któż dni wróci?
Drogi przebytej nie powrócisz.

Czas leci, świta, kogut pieje,
Daleka droga do Betlejem.

Idziesz. Czy dojdziesz? Sam los nie wie,
Nie każde ziarno schodzi w siewie.
Lecz ktoś napewno pchnie wierzeje
Małej stajenki przy Betlejem.

Gdy wejdzie, ujrzy w żłobku znamię:
Dziecko bawiące się gwiazdami.
Gdy przy zabawie je rozsieje,
Zbierz gwiazdy, twoje są — w Betlejem...

MIECZYSŁAW LISIEWICZ

Zmartwychwstanie Prawa

(Korespondencja naszego wysłannika)

Norymberga, w grudniu 1945 *roku*

Nasz światek dziennikarski w Norymberdze jest zblazowany. Minęły pierwsze dnie emocyj procesu. I teraz dość obojętnie przysłuchujemy się sypiącym się, jak z rogu obfitości dowodom zbrodni niemieckich: zbrodni politycznych, gospodarczych, a wreszcie najzwyczajniejszych zbrodni w pojęciu zwykłego prawa karnego. Nas, dziennikarzy, którzy w liczbie mniej więcej 350-u, zjechali się do Norymbergi na jedyne w swoim rodzaju widowisko historyczne, nie jest łatwo podniecić. Potrzeba nam sensacji, potrzeba niezwykle bezpośrednich przeżyć.

Cóż z tego, że dzisiaj oskarżony Ribbentropp, Schacht, czy Frank zachowywali się tak, albo inaczej? Żaden z nich nie dostał ataku spazmów, żaden nie wskoczył na stół, aby np. odtańczyć kozaka, jak to zrobił Goering na wiadomość o rozkazie Hitlera rozpoczęcia wojny z Polską.

Ale jeden dzień zrobił na nas wszystkich wrażenie. Silne, głębokie wrażenie. Gdy mówił oskarżyciel angielski, podtrzymując wspaniałe tradycje prawoznawstwa Wielkiej Brytanii.

Proces norymberski nie ma odpowiednika w historii. I dlatego trzeba było dlań wypracować specjalny kodeks, według którego Trybunał będzie mógł wydać wyrok, zgodny nie tylko z sumieniem świata cywilizowanego, ale również zgodny z literą prawa, które oskarżeni deptali na każdym kroku.

Sir Hartley Shawcross — oskarżyciel brytyjski — rzucił w Norymberdze słowa wielkie, które obyż istotnie spełniły nadzieje ludzkości, oby pozwoliły zmartwychwstać prawu, usuniętemu jeszcze i w tej chwili z życia narodów Europy, zaledwie powracającej do życia.

„To nie jest sąd zwycięzców nad zwyciężonymi, ani też nie jest zadośćuczynienie starej zasadzie rzymskiej: *vae victis* (biada zwyciężonym)“. Jest to sąd, który przyszłym pokoleniom ma pozostawić po sobie prawdę wielką i cenną, objawiającą się nie w „oparciu prawa na potędze batalionów“, lecz na potędze etyki.

W procesie norymberskim jest szereg założeń prawnych, które nie dla wszystkich były i są jasne. Dotyczą one m.in. zasady działania prawa wstecz. Jak wiadomo — już nawet starożytni Rzymianie odrzucali taką możliwość. „*Ius retro non agit*“ (prawo nie działa wstecz) — jest w świecie cywilizowanym regułą, od której nie ma wyjątków. Niemcy i tę zasadę podstawową prawa pogwałcili. Teraz powraca ona na należne jej miejsce.

Czy więc prawo określało spisek przeciw pokojowi świata, jako przestępstwo?

Tak! Sir Hartley Shawcross zadał sobie trud zestawienia wszystkich umów międzynarodowych — umów prawnych — określających napaść jako zbrodnię, a jej przygotowanie, jako przestępstwo. Umów takich jest wiele — niemal 1.000. Jeżeli więc naczelni hitlerowcy, wiedząc o istnieniu takich między państwami świata cywilizowanego umów, rozpętali wojnę, dokonali nie jednej ale wielu napaści, wiedzieli, że ludzkość sklasyfikuje te czyny, jako zbrodnie. I dlatego spisanie kodeksu, na którym opiera się Trybunał Międzynarodowy jest niczym innym, jak ujęciem w artykuły i paragrafy tych zasad prawnych, o których zgodną opinię wypowiedziało około 1.000 umów, pod którymi wśród podpisów wielu państw figurują również i podpisy niemieckie.

Oskarżeni słuchają uważnie. Włożyli słuchawki na uszy, aby łatwiej im było śledzić bieg rozumowania brytyjskiego oskarżyciela w ich własnym języku, gdyż wzorem Ligi Narodów w procesie norymberskim jest stosowany zwyczaj natychmiastowego tłumaczenia na cztery języki i słuchać można całego przebiegu procesu w jednym z tych języków. Tylko Rudolf Hess w dalszym ciągu czyta książkę...

Wśród korespondentów rzadszy jest dzisiaj ruch kurierów, odbierających napisane na sali depesze, aby je natychmiast przesłać bogatym redakcjom, mogącym utrzymywać służbę wyłącznie telegraficzną. Wszyscy słuchają świetnie zbudowanego wykładu prawniczego, opartego o bogate cytaty i doświadczenia, jakich dokonała cała ludzkość w ostatnich latach, potępiając napaść i nie wahając się określić ją mianem zbrodni.

Gruby Goering skupił się wyraźnie, von Papen niedbałym ruchem prawej ręki notuje jakieś uwagi, Ribbentropp zamienił się w słuch i korzystając ze swojej świetnej znajomości języka angielskiego nie ucieka się do niewidocznego tłumacza, nadającego wierny, dosłowny tekst przemówienia przez mikrofon sądowy.

Rosyjski tłumacz zaciął się... nie wiem, dlaczego tłumaczy „Dutch“, jako „duński“... zmieniam więc moją „radiostację“, włączając się do tłumaczki francuskiej.

Dotychczasowe zdobycze prawne w dziedzinie potępienia napaści i uznawania jej za zbrodnię dotyczyły wyłącznie państw. Nie mówiono o odpowiedzialności pojedynczych ludzi. Ale czy można państwo oddzielić od ludzi? Czy można pozostawić bez skutków prawnych tak wielką zdobycz, jak potępienie wojny? I czy sankcją tą ma być tylko np. kontrybucja nałożona na dany naród? Kontrybucja, którą w większym stopniu odczuje ubogi rolnik, niż premier państwa, prowadzący politykę zbrodni?

Nie! Nie można wyłączać odpowiedzialności pojedynczych ludzi. Wprowadzenia jej chce duch prawa i chce cała myśl ludzka, potępiająca wojnę i uważająca agresję za zbrodnię.

Nie można jednostkowej odpowiedzialności wyłączać tym bardziej, że w przygotowywaniu zbrodniczej napaści niemieckiej wystąpiło zbyt wiele cech indywidualnego przestępstwa. Czyż całe usypianie czujności upatrzonej ofiary nie jest przestępstwem?

I następują cytaty, cytaty, cytaty... To Hitler, to Goering, to Ribbentropp dają swe uroczyste słowa honoru, by uśpić czujność kraju, na który napad jest już w fazie sztabowego przygotowania.

Już dzisiaj — jedynie na podstawie przytoczonych przed Trybunałem dokumentów — jest bezwarunkowo jasne, że Hitler planował wojnę o kolonie. I już dzisiaj jest jasne, że zasadniczym starciem, jakie przygotowywał miała być wojna z Wielką Brytanią. Już we wrześniu 1938-go roku w memorandum o wojnie morskiej przeciw Anglii czytamy: „Jeżeli zgodnie z decyzją Fuehrera Niemcy mają zdobyć pozycję mocarstwa światowego niezbędne jest uzyskanie wyjścia na Ocean“. To zaś może być osiągnięte „wyłącznie że szkodą interesów Anglii i Francji“. I datego nie ma podstaw przypuszczać, aby można było osiągnąć cel na drodze pokojowej.

Tymczasem zaś Hitler ciągle jeszcze przy każdej okazji i bez okazji zapewnia świat, że żadnej wojny nie pragnie. W miesiąc po przestudiowaniu tego memorandum, którego punktem wyjściowym jest „decyzja Fuehrera“, a nie potrzeba Niemiec, Hitler zapewnia cały świat, że z chwilą włączenia w granice Rzeszy Niemców Sudeckich „pretensje Niemiec zostały całkowicie zaspokojone“.

Takich cytatów można przytoczyć setki.

— Jak przedstawiała się polityka niemiecko-polska przed wybuchem wojny?

— A no: tak samo. Ze strony Niemiec słyszeliśmy stale deklamacje o niezmiennej mocy paktu z roku 1934-go. A równocześnie sztaby niemieckie opracowywały atak na Polskę.

Decyzja została powzięta przez Hitlera na wiosnę roku 1939-go, bo wówczas zrozumiał on jasno, że Polacy staną w obozie przeciwnym Niemcom. Ale swojej decyzji Hitler nie ogłosił. Wystarczyło mu, że już w jesieni 1938-go polecił przygotować ogólny plan wojenny przeciw Polsce, Francji i Anglii. Plan ten pierwotnie uważany był za jeden z dalszych celów. Równocześnie jednak już 24-go listopada 1938 r. Keitel uzupełnił rozkaz Hitlera, polecając przepracować elementy potrzebne dla natychmiastowej okupacji Gdańska.

3-go kwietnia 1939 r. — na trzy dni przed anglo-polskim komunikatem o wzajemnej pomocy — Keitel wydał rozkaz, stwierdzający, że plan działań wojennych przeciw Polsce wchodzi w moc. Zwłaszcza zaś ta część planu, która dotyczy Wolnego Miasta Gdańska. Pozostałą zaś część miała być uzupełniona i wielokrotnie przepracowana, licząc się z początkiem akcji przed 1-ym września 1939 r.

W dniu 11-ym kwietnia 1939 r. Hitler zapowiedział wyższym dowódcom przygotowanie do wojny na lata 1939-40, zarządzając natychmiastową wzmocnioną ochronę granicy polsko-niemieckiej i francusko-niemieckiej.

Równocześnie dał on dyrektywę polityczną, stwierdzając, że należy unikać wszelkich zadrażnień z Polską. „Jeżeli jednak Polska zmieni swoje stanowisko, będziemy musieli osiągnąć nasz cel bez względu na pakt z Polską“. Hitler wyjaśniał, że zadaniem politycznego przygotowania wojny będzie przede wszystkim odosobnienie Polski, aby jeszcze nie wywoływać wojny z mocarstwami zachodnimi. Było to w oczach Hitlera możliwe ze względu na kryzys wewnętrzno-polityczny we Francji i brak zainteresowania sprawami polskimi w Anglii.

Celem wojennym Hitlera było „zniszczenie mocy wojennej Polski“, aby stworzyć na wschodzie sytuację, pozwalającą na rozpoczęcie wojny przeciw Francji i Anglii.

To jest już udowodnione przed Trybunałem Norymberskim.

Innymi słowy wszyscy ci, którzy w latach 1939-40 twierdzili, że nie chcą bić się o Gdańsk czy Polskę, mogą już teraz spokojnie przyjąć do wiadomości, że wchodząc do wojny „o Gdańsk i Polskę“, bronili wyłącznie samych siebie i swoich kolonij.

W dn. 28-ym kwietnia 1939 r. Hitler wypowiedział pakt o nieagresji z Polską. A już w dn. 10-ym maja 1939 r. polecił przepracować zagadnienie zajęcia wszystkich instalacyj przemysłowych w Polsce, licząc się z tym, że będą one Niemcom potrzebne w następnej, właściwej wojnie o kolonie i panowanie nad światem.

W dn. 16-ym maja 1939 r. Raeder dał rozkaz niemieckiej marynarce wojennej przygotować się do operacyj przeciw Polsce do dnia 1-go września 1939 r.

W kilka dni potem — 23-go maja — Hitler stwierdził, że Niemcy nie będą mogły rozwiązać swoich zagadnień gospodarczych bez wtargnięcia na cudze terytorium. I licząc się z możliwością wojny na dwa fronty, przyjął i to ryzyko, twierdząc, że „rzuci Anglię na kolana“...

14-go czerwca 1939 mamy już szczegółowy rozkaz gen. Blaskowitza do podległych mu oddziałów przeprowadzenia przygotowań do przewidzianych w planie operacyjnym działań przeciw Polsce.

W dzień potem von Brauchitsch w rozkazie do wyższych dowódców stwierdza: „cel — zniszczenie sił zbrojnych Polski. Interes niemiecki wymaga silnego i szybkiego uderzenia“.

W dniach 12-ym i 13-ym sierpnia 1939 r. Hitler i Ribbentropp rozmawiali z włoskim ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano. Hitler uznał za wskazane na wstępie zaakcentować siłę Niemiec w porównaniu z siłami Anglii i Francji. Jednakże nie przekonał Włocha, który przeforsował punkt widzenia Mussoliniego, polegający na wstąpieniu Włoch do wojny nie równocześnie z Niemcami, lecz później.

Jednocześnie Hitler stwierdził, że „najlepszym wyjściem będzie likwidacja wszystkich państw neutralnych“. Byłoby dobrze — mówił — gdyby Włochy i Niemcy rozdzielili role między siebie. I zaraz potem dodaje kusząco: — „Włochy całkowicie mogą uważać Jugosławię za takie neutralne państwo“.

Krótkie wahanie Hitlera następuje po podpisaniu sojuszu anglo-polskiego i zapowiedziana na dzień 26-y sierpnia 1939 r. operacja wojenna przeciw Polsce zostaje odroczona.

Równocześnie jednak Hitler czeka na ratyfikację paktu o nieagresji, zawartego z Sowietami. W tym względzie oskarżyciel angielski niestety nie wyjaśnił wielu rzeczy. Już w pierwszych dniach procesu oskarżyciel amerykański stwierdził na podstawie mowy Hitlera z dn. 22-go sierpnia 1939 r., że istniały propozycje ogólno-politycznej natury złożone przez Sowiety Niemcom. Hitler powiedział o nich tak: „Zmianę stosunku do Rosji przeprowadziłem stopniowo. W związku z rokowaniami handlowymi przeszliśmy na rozmowy polityczne. Potem nastąpiła propozycja paktu o nieagresji, następnie zaś ogólna propozycja ze strony Rosji“.

— Cóż to była za propozycja? Chcemy wiedzieć o niej! Albowiem musiała być dostatecznie ważna, jeżeli w przededniu napadu na Polskę Hitler wspomina o niej, uważając, że sobie zabezpieczył tyły. Nie wyjaśnił tego znakomity mówca Sir Hartley Shawcross.

A szkoda. Bo po przedstawieniu wszystkich, równie barbarzyńskich co i na Polskę napaści niemieckich, zdobył się na wielkie słowa, kończąc swoje przemówienie prokuratorskie.

— W krajach dyktatorskich zazwyczaj całą odpowiedzialnością obarcza się dyktatora. Nie jest to słuszne. Znamy w sądownictwie wypadki, gdy na ławie oskarżonych zasiada cała banda np. morderców, z których tylko jeden jest hersztem. Czy to oznacza, że inni nie popełniali zbrodni i nie są winni?

Rzecz prosta, że nie oznacza tego. Są winni i muszą być ukarani. Muszą być ukarani właśnie po to, aby nie rządziło w świecie prawo, oparte na sile batalionów, ale na głębi etyki ludzkiej. Muszą być ukarani właśnie po to, aby pokoleniom następnym przekazać wielką cnotę poszanowania prawa, bijącą z każdego słowa dostojnego angielskiego prokuratora.

Muszą być wreszcie ukarani po to, aby w Europie zmartwychwstało prawo, tak sromotnie podeptane w ciągu ostatnich lat sześciu.

I muszą być ukarani wszyscy zbrodniarze, aby nie zaszedł wypadek, iż tylko herszt bandy odpowiadać będzie za rozkazy mordowania i kradzieży, a nie morderca i złodziej.

Na razie na ławie oskarżonych siedzi część główniejszych hersztów. Wierzymy, że zasiądą i inni.

Wymaga tego zmartwychwstająca sprawiedliwość. I tak chce majestat zmartwychwstałego prawa.

JANUSZ LASKOWSKI

Wydawnictwa II Korpusu

Sprawnie funkcjonujący Oddział Kultury i Prasy Drugiego Korpusu wydał już sześćdziesiąt kilka książek: broszur, zbiorów wierszy, albumów i tp. Byłoby, zdaje się, najwłaściwiej rozpatrywać tę poważną pracę wydawniczą jako całość, bo niewątpliwie u podstaw jej znajduje się myśl swego rodzaju biblioteki żołnierza polskiego na ziemi obcej. Jednak pojęcie całości wymaga pewnego wniosku, pewnego zakończenia. Praca Oddziału Kultury i Prasy jest — wierzymy — daleka od końca. Rozpoczęta z dużym rozmachem, w miarę czasu rozwija się i wzbogaca o nowe osiągnięcia. Przeciętnie co tydzień ukazuje się w Drugim Korpusie jedna książka. Jest to więc niewątpliwie swoisty rekord, którym nawet nie wszystkie, pracujące w dobrych, przedwojennych warunkach wydawnictwa polskie mogły się pochwalić. W tym stanie rzeczy lepiej jest nie śpieszyć się z ogólnymi wnioskami. Lepiej jest zaczekać z nimi, przynajmniej do jubileuszowej setki.

Ostatnie wydawnictwa Drugiego Korpusu, jakie dotarły do Wielkiej Brytanii, można zasadniczo podzielić na trzy grupy: książki o wojnie, studia polityczne oraz prace literacko-historyczne, a wraz z nimi dwa klasyczne dzieła literackie: „Pan Tadeusz“ i Dygasińskiego: „Gody Życia“.

Z książek o wojnie na plan pierwszy wysuwa się „Kraj bez Quislinga“ Stefana Tadeusza Norwida (pseudonim). „Kraj bez Quislinga“ został wydany przed dwoma blisko laty w Szwecji i zrobił tam wrażenie ogromne. Jest to reportaż bez jakichkolwiek artystycznych upiększeń, bez usiłowań stworzenia poglądu ogólnego — bez pogłębień, słowem bez tego wszystkiego, co tworzy właściwe dzieło literackie. Autor nie miał literackich ambicji, chciał natomiast przekazać światu prawdę o rządach niemieckich w Polsce. Spokojnie, czasami nawet sucho, zwięźle i rzeczowo opowiada o aresztowaniach, obławach, obozach pracy przymusowej, życiu codziennym, warunkach gospodarczych, o t.zw. szarym człowieku zarówno z polskiej, jak i z niemieckiej strony frontu, przebiegającego w czasie wojny przez każdy zakątek naszego kraju. A jednak nie można książki Norwida czytać spokojnie. Chłodno opisywanym przez autora faktom odpowiada zdenerwowanie i podniecenie czytelnika. Czytelnik, który nie przeżył lat niemieckiej okupacji w Polsce, nawet jeśli nie jest Polakiem, wzdryga się z oburzenia i przerażenia. Wśród wielu różnych dokumentów zbrodni, popełnionych przez Niemcy hitlerowskie — książka Norwida stanie się chyba jednym z najtrwalszych, tym bardziej, że wydano ją dotąd nie tylko w języku polskim.

Zbliżona tematycznie do „Kraju bez Quislinga“ jest broszura I. Lubera: „Życie i śmierć ghetta warszawskiego“. Niewielka ta praca posiada charakter dokumentu źródłowego. Na 29-ciu stronach zgromadzono obfity materiał dowodowy z nazwiskami wielu Niemców, kilku zdrajców, z opisem faktów, dat i wydarzeń, które przetoczyły się przez ghetto Warszawy od chwili jego powstania, aż do tragicznego i bohaterskiego końca. Nawiasowo niejako należy tu zauważyć, że część materiałów, o które potrąca Luber, weszła do aktu oskarżenia w procesie norymberskim, jak n.p. ujawnienie działalności generała S.S. Stroop'a.

Opisy walk Drugiego Korpusu znajdujemy w dwóch książkach. „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii“, Tadeusza Zajączkowskiego, oraz „Za siedmioma rzekami była Bolonia“ pióra niżej podpisanego.

Książka Zajączkowskiego jest zbiorem reportaży, drukowanych na przestrzeni lat 1941–1945. Wydanie równocześnie prac pisanych w ciągu paru *takich* lat jest zamiarem niebezpiecznym, szczególnie wtedy, gdy się nie wprowadza do nich żadnych zmian. Razi, i to nawet bardzo, zestawienie reportażu z ćwiczeń w Palestynie z opisami walk pod Monte Cassino, czy w Apeninach. Ćwiczenia były fazą przygotowawczą, o której zapomniano, której się nie wspomina. Walki przeszły do historii i w niej już pozostaną. Czytelnik, który nie przeszedł przez ćwiczenia Drugiego Korpusu, i nie brał udziału w jego walkach, może nabrać mimowoli lekceważenia dla krwawego i wielkiego wysiłku, jeśli czyta o nim bezpośrednio po stylizowanych opisach fikcyjnych starć i obrony „w założeniu“. To jest główna wada, nie mała zresztą, książki Zajączkowskiego.

Obok niej jednak są i zalety. Styl autora jest żywy i lekki. Szereg dialogów odznacza się bezpośrednim i ciętym dowcipem. Liryzm i patos znalazły się w ilości ograniczonej i nie nużącej czytelnika. Nade wszystko zaś, Zajączkowski uchwycił prawdziwą, niesfałszowaną atmosferę Drugiego Korpusu.

Zagadnienia polityczne reprezentują dwie prace Ryszarda Wragi: „O rewolucji“, i „Ustrój sowiecki“. „O rewolucji“ czytaliśmy w swoim czasie na łamach nie istniejących już dziś „Wiadomości Polskich“. Jest to studium zagadnienia i samej rewolucji, jako zjawiska społecznego, odrębności Polski położonej tragicznie między dwiema rewolucjami — sowiecką i hitlerowską — i wreszcie konfliktu trzech współczesnych pokoleń polskich.

Już z tego prostego wyliczenia widać, jak bardzo skondensowana musi być niewielka broszura, pragnąca zamknąć aż tak złożone zagadnienia. I naprawdę praca Wragi jest zabardzo, aż do przesady ścieśniona w formułkach, pozbawiona stylistycznych pauz, wymagająca od czytelnika w pewnych momentach skrótów myślowych, któreby odpowiadały skrótom pisarskim autora. A szkoda, bo temat niewątpliwie zasuguje na potraktowanie o wiele szersze i może bardziej wszechstronne. Wraga mógłby i powinien wrócić w przyszłości do tych zagadnień. Szkoda byłaby duża, gdyby zostawił je w formie ułamkowej i niepełnej.

„Ustrój sowiecki“ Wragi jest szkicem informacyjnym. Autor zasadniczo wstrzymuje się wstrzemięźliwie od dłuższych komentarzy, ograniczając się jedynie do uwag, które trudno jest przemilczeć, przy porównywaniu sowieckiej frazeologii z rzeczywistością. Źródłami pracy są materiały rosyjskie, jak: „Historia Partii Komunistycznej Bolszewików“, oficjalne statystyki sowieckie oraz... pamięć, która u takiego znawcy przedmiotu jak Wraga jest czynnikiem bardzo istotnym. „Ustrój sowiecki“ bezwarunkowo zasługuje na przeczytanie. W dzisiejszych czasach wszyscy wiele mówimy o Rosji, tematem tym są przesycone nasze dnie, projekty, troski i prace. A jednak wciąż zastraszająco mało wiemy o zjawisku, które kiedyś było „sąsiadem ze wschodu“. a dziś jest czymś dużo większym i — bez porównania groźniejszym.

Szkice literackie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego pt.: „Żywi i umarli“ mogą być, zresztą nierzadkim, zaprzeczeniem rzymskiej zasady „*inter arma silent Musae*“ (wśród szczęku broni Muzy milczą). Nie tylko dlatego, że autor jest żołnierzem i że w warunkach wojennych opracowywał swoje essaye; niektóre z prac Grudzińskiego, są dosłownie tworzone „*inter arma*“, jak np. essay „Sztuka podróżowania“ — pisany na stanowiskach ogniowych artylerii pod Monte Cassino w dniach 5–7 maja 1944.

Herling-Grudziński jest pisarżem, który dojrzał w czasie wojny. Student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego dojrzał i rozwinął się życiowo w konspiracji, w więzieniach sowieckich, na zesłaniu i w ogniu bojów. Do prac i rozważań teoretycznych z wolnej jeszcze Warszawy doszły przeżycia koszmarnych lat wojny. Do przeczytanych książek dołączyły własne refleksje i obserwacje ludzi, spotykanych na szlaku tułaczki i walki. Stąd rozważania o Norwidzie, wspomnienia o Konińskim (drukowane już poprzednio w „Stratach Kultury Polskiej“ Tom II.), czy szkic o Irzykowskim posiadają piętno dojrzałej i wnikliwej myśli autora. Ponad to znajdujemy w tomiku szkice o Ludwiku Frydem, „Powrót Cezarego Baryki“, „Wywiad imaginacyjny z bohaterem „Tajfuna“ i kilka innych. Wierzyć należy, że na naszym terenie, tak bardzo pozbawionym tego rodzaju prac, szkice Herlinga-Grudzińskiego znajdą żywe przyjęcie i swego czytelnika.

Również charakter szkicu, ale tym razem historycznego posiada praca Michała Pawlikowskiego pt.: „Biją w tarabany“. Jest to szereg opowiadań, osnutych na żywej i pisanej tradycji rodzinnej autora. Praca ta stanowi rozdział cyklu, noszącego tytuł: „Dumania archiwalne“, a ogłoszonego częściowo w latach 1931–1936. W trzynastu rozdziałach zamknął autor jakgdyby pewnego rodzaju panoramę historyczną na przestrzeni paru epok, od bitwy wiedeńskiej w roku 1683 aż do wojny obecnej. Praca Pawlikowskiego posiada charakter popularny, nie nuży natłokiem dat, nie narzuca się sądami czy opiniami, natomiast pociąga swobodą gawędy, tu i ówdzie anegdotą oraz cechami obyczajowymi poszczególnych epok.

Wacław Solski doczekał się wreszcie swych „Opowieści o Szwejku“. Kaprys losu sprawił, że opowiadania te, pisane w roku 1940 i 1941, przystosowane jako satyra do ówczesnej rzeczywistości, ukazują się w szereg miesięcy po wojnie. Co więcej — „Opowieści“, zaczepiające tu i ówdzie „polski Londyn“, z klimatem tego Londynu jak najbardziej związane, wychodzą w żołnierskim środowisku we Włoszech! A jednak dobry dowcip i umiejętnie skonstruowane krzywe zwierciadło odnoszą nadal sukcesy. Dzisiaj też, jak i przed kilku laty, Szwejk bawi i rozśmiesza.

Jana Wiktora: „Eros na podwórzu“ oraz wspomniane już „Gody Życia“ i „Pan Tadeusz“, zamykają rejestr ostatnich wydawnictw Drugiego Korpusu we Włoszech. Rejestr, jak widzimy urozmaicony i w stosunku do dzisiejszych możliwości bogaty. Oczywiście, wolno spierać się o pewne pozycje, wolno twierdzić, że zamiast tych książek należałoby wydać inne, ale — powtarzamy — działalności wydawniczej Drugiego Korpusu nie można rozpatrywać na podstawie tych kilku pozycji. Jest to jedynie fragment. A całość wciąż wzrasta w liczbę i rozwija się nad wszelkie spodziewania pomyślnie.

Oby, dla dobra kultury polskiej, rozwijała się coraz bardziej i coraz szerzej.

MAREK ŚWIĘCICKI

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

ŚWIĘTA W 1999 ROKU !...



— Tatusiu, czy mogę zapalić bombę atomową

— Możesz — tylko uważaj, ażeby świeczki nie zgasły !...

* * *

SKROMNE ŚWIĘTA

— Pan gdzie spędzi święta?

— W domu — proszę pana. Nie mam pieniędzy !... Rybka przyjeżdża do mnie...

S.O.S. Z LONDYNU

Pewnego oficera z północnej Szkocji, zapytują znajomi w sztabie londyńskim :

— Bardzo zimno jest na tej północy ?

— Bardzo !

— A śniegi są ?

— Miejscami !

— A ludność jak się odnosi ?

— Bardzo dobrze !

— Panie kolego ! ! ! To może dałoby się wam zakupić kilka butelek whisky ! My tu w Londynie konamy z pragnienia !...

* * *

MECENASI SZTUKI

Dwaj emerytowani pułkownicy zwiedzają wystawę obrazów Picasso w Londynie :

— Panie kolego, czy to ręcznie malowane ?

— Mam wrażenie, że nie !

— Więc jak ?

— Nożnie !

* * *

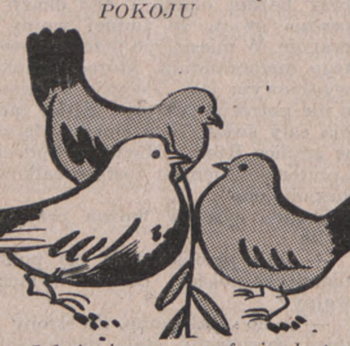
TYLKO BY BRAŁ...

— Czy pan słyszał o tym, że każdy z nas w Wielkiej Brytanii ma otrzymać na święta po dwa karpie, trzy butelki wina, po jednej szynce i po pięć kilogramów kiełbasy ?

— Co pan mówi ? Skąd ? ? ?

— Z kraju !...

KONFERENCJA GOŁĄBKÓW POKOJU



— Jakoś nie mam zaufania do tego pokoju...

— Dlaczego ?

— Boję się, ażeby mnie przy jednym ogniu nie upiekli...

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĄT



— Ja was obserwuję od kilku dni ! zawsze skręcacie na to drzewko !

— Wprawiam się w celowaniu ! Przecież zbliżają się święta Bożego Narodzenia !...

SZKOCJA PROTEGOWANA

— No co tam słychać u was w Szkocji — zapytuje „Londyńczyk" żołnierza z I Korpusu.

— Dziękuję ! Na święta mamy nawet otrzymać „trzynastą pensję" !

— Co ? ? ? Zawsze mówiłem, że o nas w Londynie nie dbają !...

* * *

ZŁOTY INTERES

Dwaj rodacy rozmawiają ze sobą :

— Zrobiłem dzisiaj bajeczny interes !...

— Na czym ? ? ?...

— Kupiłem butelkę znakomitej whisky !

— Za ile ? ?

— Za £1 i 6 gwinei !...

* * *

ŚWIĄTECZNE ZMARTWIENIA

— Tyle mam kłopotów z tymi świętami — mówi jedna Polka do drugiej.

— Nie można niczego dostać !

— No właśnie ! Ja też boleję nad tym, bo to nasze też ostatnie święta na emigracji !

* * *

OJ SIANO, SIANO !

— Byłem już wszędzie, nalatałem się po całym Londynie, i nie mogę dostać siana na wigilię — mówi jeden emeryt do drugiego.

— A w dawnym, swoim biurze był pan ?

— Też byłem ! Mają tylko sieczkę!...

W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE !...



— Co to za maskarada

— Pan szef wyraźnie powiedział, że zmieniamy nasze m.p. na leże zimowe t.j. do Szkockiego Zakopanego...

* * *

NOWE ZMARTWIENIE

Z Londynu przyjeżdża do Szkocji pewien wyższy oficer :

— No co tam w Londynie ? Jak nasze sprawy ?

— Fatalnie !

— To znaczy ? ? ?

— Anglicy nie zgadzają się na nowe awanse na gwiazdkę !...

Tekst i rysunki : TONY

Na Polaków uwolnionych z Niemiec : £1,651

Dziękując za ogłoszenie o nabożeństwie i uroczystości święta pułkowego przesyłam na ręce Pana Redaktora kwotę £3.0.0 jako datek dla Polaków w Niemczech.

K. Maresch, płk.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order KD 92646 na kwotę £3.4.6 zebraną przez szerg. Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P. T. „Polski „Walczącej na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot. C.

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order na kwotę £16.0.0 złożoną przez słuchaczy Wyższej Szkoły Lotniczej na pomoc zimową Polakom w Niemczech.

Komendant Wyższej Szkoły Lotniczej. Mgr. O. T., płk. dypl. pil.

* * *

„Zamiast kwiatów w dniu ślubu Hanny i Jerzego Lerskich grono kolegów dawnych spadochroniarzy składa dla Polaków w Niemczech £5".

L., kpt.

* * *

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych oraz podziękowań indywidualnych za otrzymane życzenia Redakcja „Polski Walczącej" przekazuje £1 (jeden funt) na pomoc Polakom w Niemczech.

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na sumę sh.10 (dziesięć szylingów) z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Niemczech.

Żołnierz oddziału „Commando".

* * *

Zamiast kwiatów na trumnę ś.p. por. Zygmunta Steinmassel w załączeniu przesyłamy £2 (dwa funty) na pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

Z. i I. Spitzerowie.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £30.14.6 (słownie : trzydzieści funtów, czternaście szylingów i sześć pensów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej" do £1651.6.0½ (słownie: tysiąc sześćset pięćdziesiąt jeden funtów, sześć szylingów i pół pensa).

* * *

NA POLAKÓW W NIEMCZECH PRZEZ FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

Przesyłam w załączeniu £5.0.0 (słownie : pięć funtów angielskich) na dzieci polskie w Niemczech zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych na konto Funduszu Społecznego Wojska.

Maria i Jan Leśniakowie.

Poradnik żołnierski

Inwalida z Tobruku.

Prośbę o przyznanie Panu odznaki byłej S.B.S.K. należy wnieść do : Komisji do Badania Warunków Nadania Odznaki b. S.B.S.K. przy 3 D.S.K. Adres : Polish Forces, C.M.F. 125.

Bombardier.

Opieka nad żołnierzem w czasie pełnienia przez niego czynnej służby wojskowej należy do władz wojskowych, po zwolnieniu zaś z wojska opiekę nad b. żołnierzem sprawują władze cywilne. Należy wnieść podanie do Tymczasowego Komitetu Treasury dla Spraw Polskich Dział Opieki nad Zwolnionymi z Polskich Sił Zbrojnych, adres : Thorney Court, Palace Gate, London, W.8. (Telefon : WES 4374.)

K.P.— Edinburgh.

Wszelkie zwolnienia z Polskich Sił Zbrojnych zależą od Władz Brytyjskich. Na razie nie przewiduje się żadnych zwolnień. Będzie Pan musiał poczekać i o wizę do Brazylii starać się powtórnie, o ile zarządzenia demobilizacyjne nie wyjdą przed upływem jej ważności. Sprawa odpraw demobilizacyjnych oraz przejazdu zdemobilizowanych w przyszłośc żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do wybranych przez nich krajów, będzie uregulowana odpowiednimi zarządzeniami władz brytyjskich. W sprawie adresów stowarzyszeń i instytucji w Brazylii oraz pism brazylijskich, o które Pan pyta, proszę się zwrócić do Światowego Związku Polaków z Zagranicy (adres : 38, Wilton Crescent, S.W.1).

Chorąży K — cki.

Należności rodzinne dla rodzin ochotników z Ameryki Płd. przekazuje Biuro Należności Rodzinnych (adres : 33, Hyndland Road, Glasgow, W.2), dokąd należy wnosić wszelkie reklamacje w tej sprawie. Według posiadanych wiadomości należności rodzinom przekazywane są regularnie każdego miesiąca do *Bank of Scotland* celem przeprowadzenia transferu na adresy prywatne. Wynikające czasami opóźnienia w przekazywaniu należności rodzinom wojskowym w Ameryce Płd. nie zależą od Polskich Władz Wojskowych, które nie mają wpływu na załatwienie formalności związanych z transferem.

Student.

A) Szkoła, o którą Pan pyta nazywa się : Marylebone Commercial Institute, (248, Marylebone Road, N.W.1).

B) Mechaników dentystycznych przygotowuje : North-Western Polytechnic, adres : Prince of Wales Road, N.W.5.

POLSKA YMCA POMAGA NAUKOWCOM W KRAJU

Przy ogniskach Polskiej YMCA w Łodzi, Krakowie i Warszawie powstały specjalne biblioteki dla naukowców. Otwarto je pod hasłem : "Polska YMCA — pomoc naukowcom".

Zarząd Polskiej YMCA gromadzi w tych bibliotekach książki naukowe. Znaną jest powszechnie tragiczna rzeczywistość, jaka w tej dziedzinie panuje na ziemiach polskich. Nie istnieją biblioteki naukowe, nie ma prywatnych księgozbiorów, nie ma książek w szkołach wyższych. Profesor Loth, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, który otrzymał niedawno od Polskiej YMCA w darze dla swej szkoły komplet map świata, przysłał list z gorącym podziękowaniem. „Mapy te są dla nas szczególnie cenne po spaleniu Warszawy" ... pisze prof. Loth w swym piśmie.

Umożliwiono również naukowcom polskim poszukiwania interesujących ich książek za granicą. Mogą oni zwracać się do Polskiej YMCA podając o jakie książki im chodzi. Oczywiście Polska YMCA nie jest w stanie sama zaspokoić chociażby części zgłaszanych zapotrzebowań. Tą drogą, poprzez Polską YMCA zwracają się polscy naukowcy z apelem o pomoc. Jeśli kto tylko może, niech dostarczy książkę naukową jaką ma i niech ją prześle pod adresem : Polish YMCA, 61, Eaton Place, London, S.W.1

JULIA HERCER poszukuje rodziny Edwarda ŁOGEWSKIEGO, jego żony Eleonory, zamieszkałych dawniej przy ul. Pułaskiego 35 w Warszawie oraz Józefa BABICKIEGO z żoną Michaliną, który mieli ośmiu synów i dwie córki.

Żołnierzom Polskim na Obczyźnie Serdeczne Życzenia Noworoczne oraz rychłego powrotu do Wolnej i Niepodległej Polski — przesyła

LINCOLN POST No. 4

Pol. Legionu Amer. Weteranów z Detroit, Mich.

Proszę o wiadomości o MARII HUŁAS (Nr. 3068 Block L. K/L. Buchenwald), uwięzionej w Radomiu w 1944 r. przez Gestapo. Przebywała w obozach: Majdanek, Ravensbrück, Buchenwald. Zgłoszenia na adres: B. HUŁAS, P/O. 260/65, G.P.O., London, E.C.1.

Kolegom Broni i ich organowi „Polska Walcząca" łącznie z życzeniami świątecznymi, życzymy dalszej, tak pięknej i wydajnej walki dla odzyskania prawdziwie WOLNEJ i NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Zarząd Okręgu VI-go Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce

Zarząd Korpusu Pomocniczego Okręgu VI-go S.W.A.P.

Zarząd Związku Przyjaciół Okręgu VI-go S.W.A.P.

5360 McDougall, Detroit, Mich., U.S.A.

Tadeusz MSZAŃSKI poszukuje Anny i Zofii SZTIFTER, zamieszkałych w Gródku Jagiellońskim woj. Lwowskiego. Informacje prosi kierować na adres Tadeusz Mszański Polish Naval Barracks, Albert Road, Devonport, Plymouth.

Irena ROMAN, 7205, Nagle Street, Detroit 13, Mich., U.S.A., poszukuje swego brata Józefa ROMANA zam. w woj. warszawskim pow. Pszasnysz, gmina Krzynowłoga Mała, Wiktorowo, wywiezionego do Niemiec.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices) : 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENtral 3372-3

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $. 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracii (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.